Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, środa 17 sierpnia 1904 Nr. 187

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·60

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 00 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.

Inseraty prowadzi w swoiem zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 2 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Nowinki warszawskie.

(*Oryginalna korespondencya „Nowin“*).

Warszawa, 12. VIII.

(*Z za kulis teatru Rozmaitości. — Echa procesu Kasprzaka. — Rycerz bankowy na wojnie*).

Jeszcze do tej chwili publiczka warszawska nie może się uspokoić od czasu paradnej walki, jaka rozegrała się na listy otwarte, temu tydzień właśnie, między recenzentem „Kuryera porannego“, Józefem Łozińskim, a b. artystką „Rozmaitości“, p. Federowiczową. Pani F. nazwała p. Ł., znanego wam z czasów, gdy pracował u Ehrenberga w „Głosie Narodu“ — „reporterem i wzmiankarzem“, ba nawet... pomocnikiem stróża w redakcyi! Pan Ł. znowu nazwał swego przeciwnika „taką panią“, która w antraktach zaprasza recenzentów do swej garderoby w wiadomym celu, a gdy który nie przyjdzie, wymyśla mu od ostatnich, jeśli nb. wyrazi się o niej ujemnie w swej recenzyi. Uciechy z tego było w Warszawie co niemiara, a rezultat taki, że pani Federowiczowa rozżalona cofnęła podanie o przyjęcie jej napowrót do składu „Rozmaitości“.

Najgorzej na tem wyszedł Kamiński, który stracił w ślicznej pani Federowiczowej partnerkę do „Prioli“, w którym piękna i „uwielbiana“ artystka miała odegrać role po Ludowej. Ostatecznie teatr letni wystawia dla niego na gwałt „Pana dyrektora“. W ten sposób występy gościnne Kamińskiego może się nawet przeciągną do końca sierpnia br. Dotąd wystąpił już Kamiński przeszło 50 razy. Obliczcie, ile to czyni, licząc po 145 rubli za występ.

W tych dniach przewieziono z celi więzienia śledczego owego Kasprzaka, który niedawno stawał przed sądem wojennym, do Tworek, gdzie przez pewien czas będzie przebywał pod ścisłą strażą na obserwacyi lekarskiej. Wtajemniczeni opowiadają, iż w październiku będzie Kasprzak stawiony napowrót z Gurzmanem przed sądem, zdaje się jednak, że tym razem w Petersburgu. Wyrok sądu warszawskiego był dla wszystkich sensacyjną niespodzianką. Rosyanie byli pewni skazania. W tym też celu powołali do składu aż dwóch Polaków, a to pułkownika Bogackiego i Czarnotę Bojarskiego. Ponadto w skład sądu wchodził pułkownik od ułanów Wolff. Przewodniczył sądowi jenerał Strelnikow. Rosyanie przewidywali, iż obaj Polacy w obawie posądzenia ich o stronniczość, wydadzą wyrok skazujący na szubienicę. Tymczasem do wydania wyroku wcale nie przyszło. Po godzinnym wniosku obrońcy Kasprzaka, sąd udał się na naradę i ogłosił uchwałę, odraczającą wykonanie wyroku aż do orzeczenia lekarzy.

W ten sposób Andrejewski, jak to mylnie doniosłem, zupełnie nie przyszedł do głosu. Z tem wszystkiem dostał za wzięcie udziału w rozprawie od starego Gurzmana honoraryum w wysokości 5.000 rubli. Obrońca Patek, którego obrona Kasprzaka była już piątą polityczną z rzędu, mówił z takim ogniem i polotem, iż sędziowie, udający się na naradę, po jego godzinnej przemowie, motywującej wniosek, mieli, według zapewnień naocznych świadków, łzy w oczach...

Tryumf wymowy nielada...

Nie mogę się powstrzymać od doniesienia wam o kawale na temat toczącej się wojny, którym bawi się cała Warszawa. Pod wpływem demonstracyi patryotycznych, które Moskale urządzali tu na początku wojny, w lutym, w jednym z urzędników tut. ros. banków państwa do tego stopnia wezbrało męstwo, iż oświadczył lekkomyślnie chęć pójścia na ochotnika na wojnę. Koledzy chwycili go za słowo, oświadczyli to naczelnikowi banku, który myśl z zapałem pochwalił i polecił „dzielnemu patryocie“ zaliczyć całoroczną pensyę, jako bezzwrotny zasiłek na wyekwipowanie się wojenne. Urządzono na cześć mężnie odjeżdżającego wspaniały bankiet, podczas którego „dzielnemu patryocie“ wręczono składkową „honorową szablę“ na wroga!

Rycerz bankowy wyjechał.



Dwadzieścia lat w letargicznym śnie. (Patrz: Ze świata: Kron. ilustr).

Aż oto przed tygodniem koledzy otrzymali od niego list. Donosi, iż po trudach strasznych wziął udział między innymi w bitwie pod Wafankou, został w niej raniony w nogę i dostał się do szpitala — gdzie go traktują jak psa. Grozi mu amputacya i znosi wogóle niewypowiedziane męki z powodu braku należytego dozoru i opieki. W rezultacie klnie tę chwilę, w której mu przyszła ta „piekielnie nierozsądna myśl“ pchania się na wojnę, gdzie „człowieka nawet za proste bydlę nie mają“. Tak pisze obrońca ojczyzny rosyjskiej...

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołał ten list w kołach tutejszych rosyjskich patryotów... *In.*

Z pola wojny.

Proza wojny.

W swoim „dzienniku wojennego korespondenta“ poświęca p. Niemirowicz Danczenko uwagę nie tylko grozie wojny, lecz i jej poezyi.

Ostatnią ilustruje takimi, między innymi obrazkami:

Wchodzę dziś do sklepu. Pozostały tam już tylko ananasy w konserwach i niesmaczne zepsute japońskie piwo z Osaki. Od piwa tego nawet pobielane brzuchy wzdymają się i psują. Pytam, czy nie ma szynki, chleba lub wogóle czegokolwiek, coby można było jeść.

Długi grek miele w odpowiedzi wciąż w kółko, z poza lady:

— Ananasy jest, piwo jest, dobre piwo nic więcej nie ma.

Odchodzę rozczarowany i widzę, jak na mojem miejscu staje głodny oficer z determinacyą (tak wdzierają się na nieprzyjacielską redutę, spodziewając się krzyża św. Jerzego lub śmierci) i zgrzytając zębami i woła:

— Dawaj ananasy, niech cię dyabli porwął.. Dawaj piwa!

Tryumfujący grek podaje z czarującym uśmiechem szanghajską puszkę i butelkę o cieniutkiej szyjce:

— Trochę ananasów jest, trochę piwa jest...

Wszystko inne rozchwytane zostało wczoraj. Oficer ze wściekłością rozgląda się wokół i objaśnia:

— Całą dobę nic w ustach nie miałem!

Puszkę otwierają. Z wnętrza wypełza coś żółtego, lipkiego, słodkiego, wstrętnego. Brudny, mętny sok wycieka na zewnątrz.

— Otworzyć piwo!.. Panowie, czy kto z was nie będzie łaskaw?

My wszyscy wahamy się. Ja, bądź co bądź przegryzłem coś wczoraj. Nie wiem czy to był chiński pies, czy też szczur na oleju rycynowym... W każdym razie było to o wiele lepsze, niż ananas, który zdołał zgnić we własnym soku.

Patrzę na oficera, który chciwie rwie żółte, słodkie kęsy. Zębami zgrzyta, lecz je...

Kiedy jest mu już wyjątkowo podle, popija piwem. W pobliżu niego drugi oficer, mniej stanowczy. Najwidoczniej waha się. To podchodzi do długiego greka, to znów odchodzi. Wreszcie nie może już dłużej wytrzymać.

— Bodaj cię rozszarpało! Dawaj i mnie ananas i piwa!

— Ananasy bardzo dobre są...

— Muszą być bardzo dobre, kiedym od wczorajszego ranka nic w ustach nie miał.

Lecz mimo to, ten nie liczy widocznie na własne siły. Siada naprzeciwko pierwszego i patrząc na niego gryzie. Tak to męstwo walecznych zachęca i umacnia słabszych i nie zdecydowanych. Patrzę na obu i żałuję, że nie mam przy sobie ołówka... Co za temat do batalistycznego obrazu.

— Cóż, smakuje? — pytam.

Zdaje się, że chętnie obaj porwaliby mnie na strzępy.

— Chcecie panowie, ja wam zdobędę chleba.

Na obu twarzach wykwita nadzwyczajna czułość ku mnie. Ze wstrętem rzucają obaj puszki z niedojedzonymi ananasami do kąta, a butelki za okno. Wychodzimy. A grek miele jeszcze na pożegnanie:

— Dobre ananasy są... Bardzo dobre ananasy..

— Jak Boga kocham, ja cię łotrze powieszę chyba! — rzuca, oglądając się za siebie pierwszy z oficerów.

LASSA.

Tajemnicza stolica Tybetu otwarła swe bramy dla Europejczyków. Stało się to wprawdzie przemocą, drogę do Lassy bowiem torowały armaty i karabiny, niemniej jednak fakt wejścia Anglików do Lassy ma znaczenie bardzo poważne, dla świata bowiem całego otworzył się olbrzymi skarbiec zamierzchłej kultury azyatyckiej.

Wzniesiona na szczycie góry, około 3 700 metrów wysokiej, otoczona łańcuchem wyżyn, na których śnieg nigdy nie topnieje, Lassa — „Boże miasto“ w języku Tybetańczyków — jest miejscem świętem dla wszystkich mieszkańców Azyi środkowej i wschodniej. Miliony wyznawców Buddy z Chin i Mongolii, z Turkestanu i Syberyi przybywają tu corocznie i składają ofiary w postaci cennych podarków. Dzieje się to od wieków, łatwo więc wyobrazić sobie można, jakie skarby się tam nagromadziły.

Początek Lassy sięga siódmego wieku. Legenda opiewa, że miasto już o wiele dawniej istniało, od siódmego wieku jednak zaczynają się jego ślady historyczne. Wówczas to założyciel Buddyzmu w Tybecie, król Srougsan Gambo, zbudował wielką świątynię, która dziś tworzy środek rezydencyi Dalai Lamy. Temuż samemu zawdzięcza swój początek „Czerwony pałac“, jeden z największych, jakie wznoszą się na wzgórzu Potala.

Wędrówki pobożne buddystów do Lassy oddawna już snać istnieją. Jakich czasów sięga ich początek, okażą to prawdopodobnie stare kroniki, troskliwie przez lamów przechowywane, które prawdopodobnie teraz staną się dostępnemi dla uczonych europejskich.

Pierwszą wzmiankę o Lassie przywiózł

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

39

W każdej podobnej dobrze pomyślanej powieści może sobie autor pozwolić na takie zbliżanie się i taką wymianę wzajemną wszystkich klas społecznych z tem większą łatwością, o ile to od niego tylko zależy, aby bohaterkę niemającą ani grosza, obsypał od razu majątkami — z fantazyi czerpanymi.

Polly chciała dowiedzieć się, kim był właściwie Garden, spróbowała więc zagadnąć.

— A kimże to byłaby pani Garden, rzekła, przybierając minkę Nitouche. Jaki jest pański zawód?

— Mój zawód? Poławiacz... poławiacz ludzi.

— Ah!

— Tak jest... agent policyjny.

Zatem nie książę — ani nawet hrabia ani margrabia! Niemniej nie do pogardzenia jest i agent policyjny. Ostatnią awanturę Polly z kucharką wszczął przecież policyant. Polly posądzała o niego naprzód kucharkę, tęgą, grubą 40-letnią dziewę, lecz policyant dał potem nura. Gdyby była więcej domyślną, byłaby doszła przyczyny tego; odcięto mu „dowóz żywności“. Zabrakło dla niego owych doskonałych obiadków, zabrakło mięsiw zawijanych w papier i wsuwanych mu niepostrzeżnie pod pelerynę, dla skrócenia długich godzin jego służby. Polly była tylko młodszą pokojową, podczas gdy kucharka miała w ręku władzę nad kredensem. On zaś jako mężczyzna był wcielonym, dobrze znanym typem policyanta zakochanego i wygłodzonego... Spiżarnia miała podtrzymywać jego miłość.

Polly poróżniła się była z kucharką o innego wielbiciela, nazwiskiem „Długi Harry“. Początkowo związany z kucharką przeszedł Harry potem na stronę Polly... Opiekuńczy anioł „ogniska“ został bardzo prędko porzucony. Zgoda przestała w kuchni panować; obie kobiety przestały ze sobą rozmawiać. Długi Harry składał swe hołdy przez sztachety ogrodowe, – gdyż kucharka zabroniła mu przystępu do swych posiadłości. „Oto mężczyzna — mówiła o nim — którego przyroda opatrzyła nosem znacznie wyżej położonym niż to należało.“

W tej właśnie chwili stanął Polly w pamięci cały ten wypadek i uczynił na niej ponowne wrażenie.

— Moja droga, rzekł Garden, nie myślałaś panienka nigdy o policyście?

— Nie.

— Oni zarabiają dużo pieniędzy.

— Doprawdy?

— Zniknięcie waszego pana będzie dla mnie prawdziwą kopalnią złota. Brak mi do tego jednej tylko rzeczy.

— Jakiej?

— Twojej pomocy, moja droga Polly.

— Idź pan swoją drogą.

— Szedłem też nią długo, zanim spotkałem najpiękniejszą, najmilszą, najsłodszą towarzyszkę — spólniczkę jak pani, kochana Polly.

— Oh, panie Garden!

— Nie nazywaj mnie „panem“, Polly, — rzekł detektyw, kończąc westchnieniem, godnym miecha kowalskiego... Bądź ze mną bez ceremonii. — Nazywaj mnie po prostu John.

Każda panna czy też żona
Kocha tylko swego Johna,

odpowiedziała, przypominając sobie w tej chwili refren modnej piosenki.

— Nikt mnie nie kocha, ani jedna żywa dusza. Aż oto znalazła się piękna dziewoja, która mogłaby mnie uszczęśliwić, gdyby mi powiedziała; „Kocham ciebie Johnie“.

— Skądże myśl taka! Znasz mię pan zaledwie kilka minut.

Ciąg dalszy nastąpi.

do Europy podróżnik włoski, Odorico z Pordenaue, który około r. 1330 zwiedził Tybet, do Lassy jednak nie dotarł. Opowiadano mu tylko, że w mieście tem przebywa wielki kapłan wyznawców Buddy.

Jakie przewroty przeszedł od tego czasu Tybet i jego stolica, wszystko to pokryte jest dotychczas tajemnicą. Wiadomo jedynie, że w czasie, gdy w Europie toczyła się wojna Trzydziestoletnia (w pierwszej połowie XVII. wieku), w Tybecie nastąpił przewrót. Królowie zostali wygnani, a „wielki kapłan“ przybrał tytuł Dalai Lamy, otrzymał zatwierdzenie swej godności od cesarza chińskiego, którego lennikiem się uznał i zbudował olbrzymi klasztor na wzgórzu Potala.

Od tego czasu Tybet stał się państwem kapłańskiem. Duchowni buddystyczni zagarnęli dla siebie wyłącznie wszystkie dochody krajowe, wszystkie bogactwa i całą władzę. Klasztory, rozrzucone po kraju, stanowią rodzaj zamków średniowiecznych w Europie, wszystkie zaś ulegają bezwzględnemu zwierzchnictwu Dalai Lamy, a raczej jego otoczenia, które wmawia w kraj cały, że „Wielki kapłan“ jest wcieleniem Buddy, nigdy nie umiera, lecz wciąż się odradza. Dusza jego po śmierci wstępuje w ciało nowonarodzonego chłopca i ten jest nowym Dalai Lamą.

Każdy Dalai Lama pozostawiał w Lassie po sobie wspaniałe pamiątki w budowlach, w dziełach sztuki i literatury. W ciągu wieków utworzył się tam skarbiec, jakiego drugiego niema na świecie. Na skarbiec ten badacze europejscy oddawna chciwie wzrok zwracali.

Z opowiadań tylko dotychczas Europa znała tę rezydencyę Dalai Lamy; Anglicy pod wodzą Mac Donalda pierwsi ją naocznie ujrzeli. Gdyby nawet przypuścić, że opowiadania zbyt są przesadzone, to gdyby nawet częścią tylko było prawdziwe, dla wiedzy ludzkiej przybędzie nowy zbiór starożytności, rozszerzający horyzonty nauki i znajomości dziejów tego świata.

Opowiadają nap zykład, że z biblioteką w Lassie nie może iść w porównanie żadna inna na świecie.

Czy tylko wojennie usposobieni Anglicy potrafili uszanować te skarby?....

Bohaterzy w cyrku.

Wojna boersko-angielska na wystawie w Sant Louis.

Gdy przed kilku miesiącami do wiadomości publicznej doszło, że bohater z pod Paardebergu, generał Cronje, zamierza publicznie produkować się na wystawie powszechnej w Saint-Louis, — zerwał się ogólny okrzyk oburzenia. Proponowano utworzenie funduszu składkowego, któryby pozwolił generałowi Cronjemu zapłacić karę za zerwanie umowy, wychodząc z zasady, że męstwo Boerów nie powinno być przedmiotem widowiska publicznego.

Słomiany to był ogień; generał Cronje tłomaczył się, że tylko nędza ostateczna zmusza go i jego towarzyszy do kroku podobnego. „Widowiska boerskie“ doszły do skutku i dziś budzą w St. Louis ogólne zainteresowanie.

W pośrodku wystawy, pomiędzy pałacem sztuk pięknych, a wielką halą gospodarstwa rolnego, stoi olbrzymi budynek teatralny, otoczony dookoła namiotami płóciennymi dla Boerów i stajniami dla ich koni, wołów i mułów.

Po obu stronach głównego wejścia znajduje się muzeum osobliwości boerskich; ściany przyozdobiono głowami i skórami dzikich zwierząt, rogami wołów i kozłów. U wejścia i na drodze do budynku powiewają liczne chorągwie boerskie, użyte dla reklamy. Widnieją na nich napisy w tym rodzaju, jak: „Największe w świecie a najprawdziwsze widowisko wojenne“, lub „Prawdziwi Boerowie na polu walki“ itp.

Kulisy teatru przedstawiają miescowości południowo-afrykańskie, sceneryi dopełniają dwa „blokhauzy“, pomiędzy którymi znajduje się szeroki rów, wodą wypełniony; przedstawia on raz Tugelę, to znów rzekę pod Paardebergiem

Zaczyna się widowiko. „Mówca wyjeżdża konno na przód sceny: “Ladies and gentlemen. Mam zaszczyt, przedstawić sześciuset ludzi z rozmaitych stron Afryki południowej, którzy osobiście, a dzielnie uczestniczyli w ostatniej wojnie boerskiej“. Po tem zawiadomieniu następuje defilada. Najpierw przechodzi oddział Anglików pod wodzą oficerów, następnie Boerowie ze swoimi przywódcami; mówca przedstawia kolejno każdego z oficerów.

Jest tam komendant Moll, ranny pod Belfastem, komendant Boshoff, adjutant Delareja, komendant Bleskiety, wsławiony atakiem na Spionskop, kilku innych, mniej wybitnych, dalej generał Viljoen, który pod Helvecją wziął do niewoli 500 anglików, wreszcie wśród gwizdów, krzyków i oklasków pojawia się Cronje, pochylony, jakby wstydził się tego widowiska. Inni witają publiczność po wojskowemu, — on kłania się kilkakrotnie kapeluszem w ręku.

Cronje siedzi niedbale na koniu, w niebieskim, wyszarzanym surducie.

Dalej nadchodzą oddziały basutów, zulów, swazich, z wozami zaprzężonemi w woły. Za nimi nadciąga artylerja Boerów, potem szkoci w krótkich spodniczkach, niby baletnice, idą przy dźwiękach kobzy.

Pierwszy obraz: bitwa pod Colenso, bitwa prawdziwa, z ogłuszającym hukiem armat, ze strzałami karabinowemi, z atakiem anglików na most wylatujący w powietrze. Jeźdźcy i konie — znakomicie trenowane — padają jak muchy, zjawiają się wozy sanitarne, siostry miłosierdzia. Wrażenie olbrzymie. Zasłona spada.

Drugi obraz: kapitulacja Paardebergu. Za rzeką Boerowie odpierają atak anglików. Cronje dowodzi nimi. Anglicy coraz bardziej otaczają Boerów, pociski padają, płonie wóz Czerwonego Krzyża. Boerowie wywieszają białą chorągiew. Lord Roberts — udany — zbliża się do Cronjego, podaje mu rękę. Zasłona spada.

Obraz trzeci: ucieczka Deweta. Dwa blokhauzy, płot z drutu kolczastego. Na scenie walka zacięta pierś o pierś.

Naturalnie Dewet jest udany, on sam bowiem oburza się na to widowisko, przeciw któremu publicznie zaprotestował.

W niewoli u Chińczyków.

3

Postępowali z nami daleko lepiej, aniżeli w Laojanie. Nie bili nas i codziennie rano i wieczór dawali nam po 15 placuszków na każdego i wody wieleśmy chcieli; lecz ani herbaty, ani kawy, ani nawet gorącej wody nam nie dawano. Dnia 9 lipca przywieźli do więzienia dwóch żołnierzy straży ochronnej: Żywulko i Wiesietaki; Żywulko był ciężko ranny w nogę, lecz rany jego nie leczyli. W pierwszych dniach sierpnia do więzienia przyprowadzili jeszcze dwóch żołnierzy straży ochronnej: Grigorasza i Żarowa, również ciężko rannych; leczyli ich w szpitalu, gdzie postępowanie chińczyków względem nich było daleko lepsze. W Mukdenie pytano nas, czy nie wiemy, gdzie się znajduje Rosyanka, która pracowała w telegrafie na stacyi Mukden. Odpowiedziałem, że nic o niej nie słyszeliśmy.

Dnia 25 sierpnia wszystkich nas z wyjątkiem chorego Żarowa powieziono w zakrytych karetkach do gubernatora*), który osobiście przy pomocy tłomacza wypytywał mnie: gdzie mnie wzięto, gdzie służyłem i gdzie znajduje się inżynier Wierchowski. Na pierwsze pytania odpowiedziałem zgodnie z prawdą, a na ostatnie odrzekłem, że nic nie wiem.

Potem gubernator powiedział: „My, Chińczycy, nie chcieliśmy prowadzić wojny, ale nie mogliśmy powstrzymać bokserów, których teraz wszystkich prawie wymordowano. Potem jeszcze dodał, że kazał nas uwięzić z obawy, aby bokserzy nas nie pozabijali. Nakoniec powiedział, że chce nas wymienić na jeńców Chińczyków, w niewoli rosyjskiej znajdujących się i pytał, czy urzędnikom, którym polecił odprowadzić nas do Inkou, nie grozi niebezpieczeństwo.

Upewniwszy go co do bezpieczeństwa tych urzędników, podziękowałem mu za to, że nas zamknął w więzieniu i w ten sposób uratował nam życie.

Po chwili kazał zdjąć ze mnie kajdany i przynieść chiński ubiór, bo europejskiego nie było i dał mi 20 dolarów na pożywienie, według mojego upodobania. Każdemu z żołnierzy dał po 10 dolarów i w ogólności był nadzwyczaj uprzejmy.

D. 31 sierpnia wszystkich nas wsadzili na dżunki. Razem z nami siadł jeden urzędnik, mówiący trochę po rosyjsku; na drugą dżonkę wsiadło 4 urzędników i przeszło 20 żołnierzy. Popłynęliśmy po rzece Laoche. Do Inkou przybyliśmy 6 września. W drodze obchodzono się z nami bardzo dobrze i jeść nam dawano wszystko, co tylko można było kupić. Gdy mijaliśmy wsie, radzono nam chować się. Żołnierze, którzy nas konwojowali, pozostali w Niuczwangu, urzędnicy zaś odprowadzili nas do samego Inkou, gdzie oddali nas w ręce rosyjskiego konsula i oficera, którzy stali na brzegu rzeki w chwili naszego przybycia*).

Pozostała jeszcze partya Wierchowskiego. Od Pilipenki dowiedziano się o odłączeniu się tej partyi; na szczęście była ona niewielką. Prócz Wierchowskiego należeli do niej: telegrafista, jego żona, 13 żołnierzy straży ochronnej i kilku kolejarzy.

Po bitwie pod Chajczenem, która przypadła 30 lipca, chiński żołnierz, jeniec, powiedział, że niektórzy z Rosyan dostali się do ich rąk żywi; z tych kilku zabito, a 2 kobiety i pomocnika kapitana (zapewne Wierchowskiego) odesłano do Mukdenu. Ale wiadomość ta okazała się fałszywą, bo do Portu Artura przyszła inna wiadomość — Wierchowski zabity.

*) Te zakryte karetki są to obrzydliwe budy na dwóch kołach.

*) Laoche, spławna rzeka, wpadająca do Żółtego morza. Inkou, miasto przy ujściu Laoche. Niuczwang leży w odległości 6-ciu wiorst na północ od Inkou.

Ciąg dalszy nastąpi.

Na zakończenie szalona gonitwa po scenie ze strzałami armat i karabinów w oświetleniu ognia bengalskiego, imitującego pożar fermy boerskiej.

Tak się przedstawia wojna Boerów na wystawie wszech-światowej. Na widzach wywiera ona wrażenie przygnębiające. Czyż na to tyle krwi wylano, tak wielką ilość życia ludzkiego oddawano na ofiarę, ażeby ci, którzy od śmierci ocaleli, czynili z bohaterstwa swego płatne widowisko?

Wychodząc z tego przedstawienia wierzyć się nie chce, iż miało się przed oczyma prawdziwego Viljoena, prawdziwego Cronjego.

Z KRAJU.

Z Jordanowa. (*Oszustwo*). W Osielcu pod Makowem miał sklep Jan Piotr Piaseczny, człowiek o przeszłości „politycznej“, długoletni agitator i gorący wyznawca ideałów księdza Stojałowskiego, następnie administrator „Obrony ludu“ i jak sam powiadał osobisty przyjaciel księdza Szpondra. Nie wiadomo czy był lepszym politykiem niż kupcem, dość na tem, że kupcem był lichym i handel począł chromać. Mając często procesy ze swymi odbiorcami, to znowu z gminą lub księdzem, dał się poznać dobrze sądowi w Jordanowie, równocześnie zaś zrobił znajomość z niejakim Stasiną, pisarzem adwokackim, w Jordanowie i te dwa bratnie duchy podały sobie ręce i postanowiły zgodną pracą dążyć do polepszenia swego bytu. Biegły w prawie Stasina ułożył piękny plan oszukańczego bankructwa, wedle którego przyjaciele mieli zarobić kilka tysięcy złr., a wierzyciele Piasecznego stracić takąż kwotę. W imię miłości chrześciańskiej i w myśl hasła „ratujcie bliźniego“ wciągnęli w swoje machinacye cały szereg osób z Krakowa i Osielca, między innymi robotnika z fabryki Jarry w Krakowie, Grzybka i namówili ich do podpisywania weksli na większe sumy, poczem imieniem tych fikcyjnych wierzycieli pointabulowali na majątku Piasecznego fikcyjne długi i zanim prawdziwi wierzyciele zwrócili uwagę, już realność była obciążona ponad rzeczywistą wartość. Teraz Grzybek w drodze cessyi nabył te wszystkie wierzytelności fikcyjne i wystawił realność na licytacyę w zamiarze nabycia jej za długi. Wszystko szło bardzo pięknie, aczkolwiek nie obeszło się bez trudności, gdyż głównym wierzycielem fikcyjnym była umysłowo chora Maryanna Rączkówna, przy cessyi zatem musiał p. mecenas Stasina przedstawić przy legalizacyi podpisu inną osobę a mianowicie Grzybkową jako Rączkową i cessyę tę podpisano w Kalwaryi, a znaleźli się świadkowie, którzy potwierdzili identyczność Rączkowej i największą trudność usunięto. Równocześnie znikła także sama Rączkowa, a Piaseczny rozpuścił bajkę, iż wyjechała do Ameryki. Wierzyciele wnieśli doniesienie karne do prokuratoryi, a śledztwo dostało się w ręce sędziego śledczego dra Langa. Zaczęły się nieprzyjemności różne, gdyż sędzia był bardzo ciekawy i wszystkich wierzycieli pytał się, gdzie umieścili pieniądze otrzymane od Grzybka, który nabył ich pretensye. Owi wierzyciele nie mogli się jakoś wyrachować, a równocześnie wpłynął do dyrekcyi dóbr arcyksiążęcych w Żywcu list anonimowy z uprzejmą prośbą o podanie ginącemu ręki i pożyczenie mu 1300 złr., które mają być podłożone w drodze między Jordanowem a Osielcem, w przeciwnym bowiem razie autor grozi podpaleniem lasów arcyksiążęcych. W sądzie jordanowskim zapanował nagle niezwykły ruch. Piasecznego uwięziono. Równocześnie zajęto się na żądanie sądu w Jordanowie bardzo gorliwie wierzycielami w Krakowie zamieszkałymi i doradcą prawnym Stasiną, który w międzyczasie z powodu jakiegoś nieprzyjemnego konfliktu ze swoim służbodawcą opuścił niewdzięczny Jordanów i przeniósł się na szerszą arenę do Krakowa. Grzybka i Stasinę przyaresztowanych w Krakowie odstawiono do Jordanowa i w ten sposób przyjaciele znaleźli się znowu razem. Prawdziwi wierzyciele tryumfują, gdyż odzyskają wierzytelności uważane już za stracone, a epilog rozegra się przed sądem przysięgłych w Wadowicach, przy której to sposobności wyświetli się otoczona jeszcze ciągle tajemnicą sprawa senzacyjnego szantażu popełnionego na dyrekcyi dóbr arcyksiążęcych w Żywcu.

Krynica. 15 sierpnia. (*Rezolucya wiecu gości. — Posiedzenie rady gminnej. — Rozdział zdrojowiska od Krynicy wsi. — Odczyt)* Przy udziale przeszło 1500 gości kąpielowych odbył się w piątek 12 b. m. w gmachu teatralnym wiec, który trwał od godziny 4 aż do godz. 7 wieczór. Wiec zagaił ks. poseł Pastor, którego jednogłośnie wybrano przewodniczącym wiecu, zastępcą tegoż notaryusza p. Adamskiego, zaś sekretarzami pp. Pudła, dyr. tut. szkoły lud. i Chrząszcza, urzędnika kasy zaliczkowej. Jako członkowie komitetu zwołującego wiec zasiadali dr Kmietowicz, lekarz zdrojowy i p. Marszałkowicz, członek głównego zarządu kółek rolniczych przy Wydziale krajowym we Lwowie. Po otwarciu posiedzenia referent p. Olszewski, w dłuższej mowie wykazał rażące braki i niedomagania w zdrojowisku, które goście kąpielowi odczuwają bardzo dotkliwie na każdym prawie kroku i wskazał sposób oraz środki, jak je można usunąć. Postulata w 15 punktów ujęte, odnoszące się do zmiany systemu administracyi zdrojowiska, sprowadzania większej ilości wody mineralnej, dla braku której jak goście kąpielowi skarżą się, służba łaziebna ma dolewać do wanien trzy czwarte części zwykłej wody, wybudowania nowych łazienek mineralnych i borowinowych, rozszerzenia wodociągów, regulacyi rzeki Kryniczanki, wystawienia nowego zakładu hydropatycznego, budowy kolei z Muszyny do Krynicy, urządzenia oświetlenia elektrycznego, uporządkowania komunikacyi pocztowej, powiększenia subwencyi dla teatru lwowskiego, którego dyrektor p. Pawlikowski, który w tym sezonie dołożył do Krynicy przeszło 15.000 koron. oświadczył, że na przyszły rok nie przybędzie już ze swoją trupą, tudzież co do stosunków sanitarnych, ujęcia źródeł i otoczenia ich lepszą opieką i t. d., zgromadzeni po wyczerpującej dyskusyi przyjęli jednogłośnie.

Wiec uchwalił odpowiednie memorandum wnieść do namiestnictwa, wydziału krajowego, koła polskiego, ministerstwa rolnictwa, rady zdrowia i życzliwych posłów celem poparcia sprawy. Ks. Pastor przyrzekł żądania te poprzeć w kole polskiem.

Listy z Zakopanego.

II.

Kursa wakacyjne. — Pilne słuchaczki i zeszyty liniowane. — Flirt i gejsze na werandzie Płonki, czyli Zakopane europeizuje się. — Co widać na Krupówkach. — Spienione rumaki nadobnej amazonki. — Jeszcze teatr. — Taternicy. — Na Orlej perci.

Kasyno zakopiańskie czyli weranda Płonki, nowego poniekąd nabrało wyglądu także dzięki kursom wakacyjnym, które w tym roku zainicyowane ogromną zyskały sobie wziętość i skupiają mnóstwo słuchaczów obojej płci. Słuchaczek jest podobno więcej od słuchaczów, co świadczy zarówno, że piękne córy Ewy są żądniejsze wiedzy od płci męskiej, ale nadto, że kursa są modne. Ba, uczęszczanie na kursa, zapewnia nawet pozycye. Widziałem raz bilet pewnej panny: „N. N. słuchaczka kursów wakacyjnych w Zakopanem“. Co do waszego sługi i sprawozdawcy, wyznać muszę, że nawet obowiązek reporterski nie zdołał mnie zaciągnąć na wykłady do dusznej, gorącej sali hotelowej, którą znam z różnych wieców. Tem skwapliwiej jednak pospieszam wyrazić podziw i uznanie wobec pilności niektórych słuchaczek, które od godziny 8 do 1 w pocie czoła wysłuchują najskrupulatniej wszystkich prelekcyj, notując przytem zapamiętale zasoby mądrości z ust wakacyjnych profesorów zaczerpnięte. Sumienność niektórych słuchaczek jest dalibóg wzruszająca. I tak, spotkałem jedną panienkę, uczęszczającą na wykłady, w księgarni Zwolińskiego; zakupiła kilka zeszytów, przeznaczonych na notatniki — i wyszła. Po chwili jednak wróciła do sklepu:

— Prosiłam pana o zeszyty liniowane, a pan mi dał bez linij!

I pan Zwoliński musiał nadobnej słuchaczce dać zeszyty liniowane. Biedactwo bez linij nie mogłoby tak ładnie notować sobie skarbów wiedzy wakacyjnej!

Jak zauważyłem powyżej, weranda Płonki w rannych godzinach nabrała oryginalnego wyglądu dzięki kursom, a to dlatego, że wśród słuchaczy widzimy także znane typy długowłose, z fantazyjnemi krawatkami czarnemi lub czerwonemi, a wśród słuchaczek krótko ostrzyżone główki, ćmiące papierosy i mówiące do kolegów: Wy. Panuje więc zatem nastrój zupełnie uniwersytecki. Główna część słuchaczek pochodzi z Królestwa.

Z prelegentów największe, jak słyszę, powodzenie, ma prof. Twardowski (główne prądy filozofii w ostatniem stuleciu), bo dobrze mówi i sympatycznie wygląda, oraz p. Kelles-Krauz; — p. Feldman ściąga również moc słuchaczów do sali wykładami o nowej literaturze, tylko nie powinien zbyt często cytować lirycznych ustępów poetyckich, bo brak mu zgoła kunsztu deklamacyjnego. Wszystkie te uwagi czynię jednak tylko na podstawie zasięgniętych informacyj, a nie osobistego doświadczenia, bo na to, aby w Zakopanem, podczas cudownej pogody, prażyć się przez cały ranek w dusznej sali — na to trzeba być pilną słuchaczką i mieć liniowane zeszyty....

W popołudniowych godzinach weranda Płonki służy, jak zwykle, za punkt zborny flirtujących i obserwujących bliźnich, dam. Tu jest główna kuźnia wszelkich plotceczek zakopiańskich. Co prawda, sezon ten dziwnie ubogi jest w sensacyjne wypadki. Wieczorem i do późnej nocy wre na werandzie gwarne życie, zupełnie miejskie. Ba, Zakopane „europeizuje“ się na dobre, bo nawet w tym sezonie zjechały lepszej marki gejsze krakowskie; taternicy mają więc urozmaicenie, a panie temat do gorszenia się.

Taternik.

(Ciąg dalszy).

W końcu podziękował przew. ks. Pastor zgromadzonym za liczny udział w wiecu, zaś dyrekcyi teatru lwowskiego za bezinteresowne udzielenie gmachu teatralnego na ten wiec.

W ubiegłą niedzielę odbyło się tu w sali radnej posiedzenie rady gminnej, pod przew. burmistrza p. Józefa Znamirowskiego. Przedmiotem posiedzenia był także wybór 4-ech delegatów, którzy mają brać udział przy komisyi mającej tu przybyć 18 b. m. z wydziału krajowego i namiestnictwa w celu przeprowadzenia rozdziału zdrojowiska od Krynicy wsi. Delegatami wybrani zostali p. burmistrz Znamirowski i asesorzy: dr Kmietowicz, ks kan. Hnatyszak i radny, p. Gromusiak.

Dziś 15 b. m. odbył się w sali domu zdrojowego odczyt dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej pod tytułem „Społeczne zadania kobiety naszej", urządzony przez stow. pomocy naukowej im. J. I. Kraszewskiego. Sala była przepełniona słuchaczkami, które nagradzały prelegentkę zasłużonymi oklaskami.

Mamy tu ciągle prześliczną pogodę, a liczba kuracyuszy dochodzi do 6.000 osób.

Nowy Sącz 15 sierpnia. (*Ohydne morderstwo*). W uzupełnieniu mej korespondencyi o zamordowaniu Wojciecha Lorka z Trzetrzewiny donoszę, że sprawcę tego morderstwa ujęto onegdaj w okolicy Nowego Sącza. Jest nim 20 kilkoletni włościanin, Stanisław Mordarski z Trzetrzewiny. Morderstwa dokonał Mordarski dłutem, którem zadał Lorkowi dwa śmiertelne cięcia w okolicę mózgu i płuc. Cięcia te były tak silne, że zdołały silnego i barczystego chłopa, jakim był śp. Lorek, położyć odrazu trupem. Stratę zamordowanego Lorka opłakuje matka staruszka, której był jedyną podporą.

Mordercę odstawiono do więzienia śledczego sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Onegdaj znów popełnionem zostało w Załubińczu za miastem Nowym Sączem ohydne morderstwo: Józef Fröhlich, 20 kilkoletni stolarz, utrzymywał stosunki miłosne z młodą, ładną dziewczyną.

Dowiedziawszy się, że kochanka go zdradza i chcąc się przekonać o prawdzie tego, wszedł onegdaj do ogrodu, gdzie zastał swą kochankę w towarzystwie dwóch mężczyzn jednego wojskowego i jednego cywilnego.

Porwany tem, wszczął kłótnię, a po obustronnej wymianie obelg, wyszedł. Ci obaj nie dali jednak za wygraną, lecz pobiegli za Fröhlichem, a mając prawie pod ręką żerdkę, uderzyli nią Frohlicha w skroń, tak, że mu mózg wyprysnął. Frohlicha odwieziono zaraz do tutejszego szpitala powszechnego, gdzie mimo starań i trudu dyrektora szpitala, dra Siedleckiego, nieszczęśliwy po dwudniowej strasznej męczarni życie zakończył. Sprawcy zbiegli.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 17 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś we środę Anastazego b. — Jutro we czwartek Heleny ces. — Pojutrze w piątek Benigny i Mar.

Urodziny cesarskie. Jutro we czwartek przypadają urodziny cesarskie. Z tej okazyi dziś o godz. 8 wieczór zbiorą się wszystkie muzyki wojskowe przed odwachem i po odegraniu wspólnem hymnu austryackiego, rozejdą się po ulicach, grając marsze. Jutro o 5 rano odegrają muzyki pobudkę po ulicach miasta, zaś o godz. 9 rano odbędzie się na błoniach msza polowa całego garnizonu krakowskiego, a po mszy uroczysta defilada przed komendantem korpusu. Dziś rano odbyło się właśnie próbne ustawienie garnizonu na błoniach. We mszy weźmie udział nietylko garnizon krakowski ale i kompanie z Niepołomic, Bochni, Wadowic i Bielska, które tu przybyły na ćwiczenia korpusowe

Z placu wystawy metalowej. Na placu wystawy metalowej panuje gorączkowy ruch. Tłumy robotników pracują bez wytchnienia nad wykończeniem pawilonów i ustawianiem przedmiotów wystawowych. Najdalej stosunkowo poszły roboty w rotundzie.

Piękny pawilonik urządziła dyrekcya kolei państwowych, która wystawia przedmioty z warsztatów kolejowych ze Lwowa, Stanisławowa, Nowego Sącza, Stryja i Przemyśla. Obok zajmuje miejsce zaszczytnie znana fabryka ślusarska p. J. Góreckiego, dalej fabryka wyrobów blacharskich p. Sulikowskiego w Dębnikach, Towarzystwo przemysłowe dla wyrobów żelaznych w Zabłociu (koło Podgórza), szkoła ślusarska w Świątnikach, szkoła ślusarska w Sułkowicach i szkoła przemysłowa ze Lwowa, a w środku rotundy zajął miejsce p. Wurm, fabrykant pasów maszynowych i artykułów technicznych. W przejściu do głównego pawilonu zaczynają wykładać przedmioty wystawowe: fabryka naczyń emaliowanych p. Friedmanna z Dębnik, Administracya dóbr namiestnika hr. Potockiego z Krzeszowic i Edmund Schmeja z Białej, który wystawia maszyny rolnicze. Na werandzie z prawej strony umieszczone będą wyroby huty żelaznej z Żywca i Węgierskiej Górki, (własność arcyks. Karola Stefana), dalej odlewy metalowe Jakóba Gertlera z Krowodrzy. W lewej werandzie ustawia kotły i maszyny fabryka Zieleniewskiego z Krakowa. Osobny żelazny pawilon dla muzyki stawia p. Górecki. Pawilon restauracyjny już ukończony. Również instalacya światła elektrycznego, gazowego i wody jest już na ukończeniu. Już dziś można poznać, że wystawa będzie się przedstawiać imponująco.

Niebezpiecznego rzezimieszka przyaresztowała policya w ubiegłą sobotę. Podaje się on za Wojciecha Kamińskiego, jest to jednak, zdaje się, zmyślone nazwisko; mówi, że pochodzi z Królestwa Polskiego. Wyłudził on przed kilkunastu dniami od Maryi Reichertowej kwotę 11 koron, obiecując jej za to wyrobienie posady gospodyni u jakiegoś księdza; naturalnie był to tylko pozór do wyłudzenia kwoty. Śledztwo policyjne wykazało, że Kamiński skradł ze zamkniętego mieszkania na szkodę p. Rośka przy ulicy Retoryka pod l. 4, zegarek srebrny. Jest też podejrzany o szereg innych kradzieży. Szczegółowy wynik śledztwa podamy w porę.

Zginął na Kalwaryi? Z kompanią podgórską poszedł na odpust do Kalwaryi 70-letni Jędrzej Profic, wyrobnik z Podgórza, wspólnie ze swą córką. Zaraz w pierwszym dniu przybycia do Kalwaryi zginął gdzieś Profic i mimo skrzętnych poszukiwań córki, dotąd go nie znaleziono. W poniedziałek wróciły prawie już wszystkie kompanie do Krakowa i Podgórza, lecz Profica dotąd nie ma. Cierpiał on krwotoki, a często lubił się także napić.

Ktoby o nim coś wiedział, zechce dać znać o tem naszej redakcyi, lub zawiadomić ekspozyturę policyi w Podgórzu.

Ostrzeżenie pątników. W powrocie z odpustu kalwaryjskiego zatrzymało się sporo pątników w naszem mieście, częściowo celem zwiedzenia go, częściowo celem porobienia zakupów. Korzystają z tego różnego rodzaju wydrwigrosze, upatrując sobie łup z pośród biednych, a często niezaradnych pątników. I tak n. p. aresztowano kilku obdartusów, którzy sprzedają łatwowiernym pierścionki tombakowe, wartości kilku centów, za złote, jako rzekomo znalezione itd.

Zwracamy też uwagę policyi na kramarzy żydowskich w Sukiennicach, którzy dopuszczają się niesłychanych zdzierstw na pątnikach, nietylko z powodu brania wysokich cen za liche towary, ale także przez różne nieczyste manipulacye pieniężne z Królewiakami, którzy nie potrafią zestawić wartości pieniędzy rosyjskich z austryackiemi i płacą za towary p o t r ó j n i e.

Ostrzegamy więc pątników przed wyzyskiem, a policyę prosimy o ukrócenie wyzysku oszukańczego.

Zuchwały złodziej. Policya podgórska przychwyciła zuchwałego i niebezpiecznego złodzieja Józefa Uhlmana, 32 lat liczącego, specyalistę w okradaniu strychów, w chwili, gdy zapewne w drodze na połów nocny zdrzemnął się na chwilę w Podgórzu, na ul. Lwowskiej koło szkoły. Znaleziono przy nim nową maszynkę do włosów, kartkę jazdy kolejowej z Bochni do Bonarki, odznaki urzędnika kolejowego, raszplę i wytrychy. Uhlman popełnił w ostatnich czasach kradzieże strychowe na szkodę p. Sondeckiej i dra Taszeckiego.

Śledztwo w toku. Ptaszka osadzono w areszcie policyjnych.

Omal nie katastrofa. W piątek 12 b. m., w jarmarczny dzień, przewoziła wojskowość przez Rynek podgórski na 40 wozach proch i naboje prochowe, przeważnie na zwyczajnych wozach. Że było to lekkomyślne, na dowód niech służy wypadek, który omal nie spowodował strasznej katastrofy. Otóż u jednego wozu pękła deska pod naciskiem ciężkiej beczki, w której znajdowały się naboje i rozsypały się szeroko po ziemi. Niechby tak na ziemi leżał wtedy niedopalony papieros lub niechby wtedy ktoś rzucił przypadkowo palącą się zapałkę, wtedy nastąpiłby wybuch ładunków, który mógłby mieć nieobliczone następstwa. Podajemy ten fakt do wiadomości komendy wojskowej, z nadzieją, że coś podobnego w przyszłości się nie powtórzy, a ładunki będą przewożone w bezpiecznych wozach.

Znaleziony klucz duży, wertheimowski, koło teatru jest do odebrania w Administracyi „Nowin", Zacisze l. 7.

Zgubiono. Dnia 12 sierpnia, jadąc z Czortkowa do Szmankowczyk, zgubiono paczkę, w której był serdaczek. Łaskawy znalazca niech doniesie Gąsieckiemu w Szmankowczykach.

P. Bauminger, zgubił dnia 13 bm. w drodze od kościoła Maansyonarzy na ul. Dietlowską pęk kluczy. Łaskawy znalazca zechce je oddać do sklepu Baumingera ulica Grodzka l. 10.

W sklepie p. Aleksandrowicza przy placu Matejki zostawiono pugilares z kwotą 12 K i kilka halerzy. Właściciel może go odebrać w sklepie p. Aleksandrowicza.

Składki. Leopold Wischnitzer z Moraw-

skiej Ostrawy złożył w naszej Redakcyi 3 kor. dla Adama Rusinka, któremu kwotę tę wręczyliśmy dzisiaj.

Ze świata: Kronika ilustrowana

Przez dwadzieścia lat w letargicznym śnie. We Francyi, we wsi Thenelles zaszedł niedawno ciekawy wypadek. Małgorzata Boyenvale, która przez 20 lat pozostawała w ciężkim śnie letargicznym, nagle otworzyła oczy i poczęła rozmawiać. Sen dwudziestoletni wydał się jej jedną chwilką. Pytała się o wypadki, zaszłe przed 20-stu laty, jakgdyby to wszystko stało się wczoraj. Zawezwani lekarze, którzy przez 20 lat odwiedzali śpiącą i badali symptomata tego tak długiego i dziwnego letargu, starali się dowiedzieć od chorej, jakich wrażeń doznawała w ciągu snu, ale dziewczyna nic sobie nie przypominała. W letarg wpadła z powodu przestrachu, który ją przytem nabawił długich, histerycznych spazmów. Przez czas snu odżywiano śpiącą, wlewając jej do ust za pomocą osobnych przyrządów płyny pożywne. Chora zmieniła się bardzo mało. Po 4 latach zaledwie zauważono pewne opadnięcie na ciele, twarz jednak zachowała dawną czerstwość. Oczy chorej przymknięte podczas letargu, zachowały pewien blask i żywość. Dopiero w r. 902 zauważyli lekarze u śpiącej suchoty, skąd wnioskowali, że jeżeli nie uśnie na wieki, to po przebudzeniu długo żyć nie będzie. Przez cały przeciąg 20 lat matka czuwała przy łożu śpiącej. —

Dom ubogiej kobiety ustawicznie nachodzili lekarze i ciekawscy. Ci ostatni nie zawsze mogli się dostać do śpiącej. Pewien cyrk (naturalnie amerykański) chciał zaangażować śpiącą, ale matka na to nie przystała.

Chora po przebudzeniu żyła nie długo, ponieważ gruźlica zabrała jej resztki sił i życia. Umierając, wyglądała jeszcze na dziewczynę 22-letnią; po skonie jednak, oczy jej wpadły głęboko, twarz okryły zmarszczki, tak, że robiła wrażenie staruszki. Ilustracya nasza przedstawia scenę przebudzenia, matkę przy łóżku śpiącej i sposób odżywiania jej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Bohaterem dnia jest admirał Kamimura, ten Kamimura, który swego czasu pozwolił eskadrze władywostockiej grasować bezkarnie po wodach morza japońskiego, czem ściągnął na siebie oburzenie w całej Japonii. Skrydłow, widocznie nie przypuszczając, że Kamimura może mu stanąć w drodze, zrobił ponownie wycieczkę z Władywostoku, mając na celu połączenie eskadry portarturskiej ze swoją. Kamimura dowiedział się o tem w nocy z soboty na niedzielę, zgromadził więc wszystkie swoje pancerniki i flotylę torpedowców i zaczaił się w cieśninie Koreańskiej koło Tsusima, aby w stanowczej, dla Japończyków tak ważnej chwili, zadać jej cios druzgocący. Zacięta walka trwała przeszło 5 godzin. Kamimura przypuścił główny atak na krążownik „Ruryk“ gdyż był on najlepszym z całej eskadry władywostockiej i przedstawiał największą wartość bojową. Ataki się udały i „Ruryk“ wkrótce poszedł na dno morskie. Okręty „Rosya“ i „Gromobój zostały ciężko uszkodzone, zdołały jednak uciec.

Równocześnie admirał Togo, ów lew morski, który w swoich szponach trzymał zaciekle eskadrę portarturską, odniósł nad nią wspaniałe zwycięstwo. Zuchwała ucieczka tej eskadry z Portu Artura, była, jak się zdaje, zupełnym ryzykiem. Liczono na odległość, w jakiej się znajduje flota admirała Togo i spodziewano się, że ucieczka się uda. Togo jednakże nie dał się zajść niespodzianie, rozpędził eskadrę rosyjską, zadając jej straszną klęskę. Połowa eskadry jest prawie do boju niezdolna, admirał Withoft zginął, rozszarpany w kawałki granatem, tak, że znaleziono z niego tylko nogę. Pogłoska o zabiciu admirała Matuszewicza. okazała się mylną.

Zwycięstwa te obydwóch admirałów japońskich mają olbrzymie znaczenie. Od pogromu eskadry władywostockiej panowanie Japończyków na morzu jest faktem dokonanym. Transporty z Ameryki do Japonii mogą się odbywać bez przeszkody.

Według doniesień pism londyńskich z powodu klęski eskadry władywostockiej i portarturskiej, flota bałtycka nie popłynie już na wody wschodnie.

Operacye lądowe są znowu otoczone tajemnicą. Nie wiadomo, co się dzieje pod Liaojangiem, tak samo, jak pod Portem Artura. Nadeszły tylko wiadomości o przybyciu posiłków dla armii oblężniczej pod Portem Artura, że więc zanosi się tam w tych dniach na wielkie bitwy. Mikado wydał rozkaz, aby Port Artura był zdobyty do 23 bm. W tym tygodniu wyczekiwać tedy będziemy na przełomowe w obecnej wojnie wypadki.

Poniżej ostatnie telegramy.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn. „Daily Mail“ donosi z Czifu z dnia 13 b. m.: Z Portu Arturn umknęła dżonka i doniosła, **że Japończycy zajęli fort Hamlung-szun, oddalony tylko o półtora klm. od Portu Artura.** Dalej donoszą, **że cztery, mocno uszkodzone okręty wojenne z kilku mniejszymi okrętami powróciły do Portu Artura.**

Petersburg. Według urzędowych wiadomości garnizon Portu Artura w czasie od 8—10 bm. poniósł następujące straty: Zginęło 7 oficerów i 248 żołnierzy, zaś poranionych zostało 35 oficerów i 1553 żołnierzy. Brakuje 1 oficer i 83 żołnierzy. (*Tylko tyle? P. Red.*).

Pocieszają się jak mogą.

Petersburg. Aj. ros. tel. donosi z Mukdenu z 15 b. m.: Według nadeszłych tu wiadomości wykonali tu Japończycy d. 14 atak na Port Artura zupełnie jednak na całej linii ze stratami atak odparto. Obroną osobiście kierował jen. Stössel. Duch i usposobienia wojska wyborne. Twierdza dostatecznie zaopatrzona w żywność. Nieustraszona odwaga komendanta napełnia żołnierzy nadzieją zwycięztwa.

Upadek?

Wiedeń. Późno w nocy otrzymał „N. Wr. Tagblatt“ „z dobrego źródła“ z Berlina wiadomość, **jakoby Port Artura już upadł.** Potwierdzenia tej wiadomości z innej strony dotąd niema.

Nowa wycieczka z Portu Artura.

Czifu. (Biuro Reutera). Rosyjskie okręty wojenne, które po walce dnia 10 b. m. uciekły z powrotem do Portu Artura, **dziś znowu wyjechały z Portu Artura. Japończycy je ścigają.**

Eskadra władywostocka.

Tokio. Japoński oficer. który brał udział w bitwie morskiej pod Czuszima, opowiadał, że floty zderzyły się tak gwałtownie, **iż krążownik rosyjski „Ruryk“ w przeciągu trzech minut już zatonął.** Japończycy wyratowali około 400 ludzi.

Nagasaki. (B. Reutera). Wczoraj przed południem przybyło do Saseho 600 Rosyan, zabranych przez Japończyków z „Ruryka“. Dalej przybył tam japoński okręt szpitalny z 77 rannymi Japończykami, między którymi znajduje się ks. Kapsho.

Straty rosyjskie

Tokio. (Urzędownie). Według ostatniego sprawozdania admirała Togo, przy ataku nocnym torpedowców w nocy z dnia 10-o b. m. **zatonąć miał rosyjski okręt typu „Pallada“.**

W neutralnym porcie.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Czingtau z d. 14 bm.: **Admirał Matuszewicz, ciężko ranny w głowę i nogi,** poddał się operacyi w szpitalu w Czingtau, która się zupełnie dobrze powiodła, tak, że obecnie Matuszewiczowi nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

„**Cesarzewicz**“ wskutek odniesionych uszkodzeń **jest zupełnie bezwartościowym i nie do użycia.**

Berlin. (B. kor.). Gubernator terytoryum Kiaoczau, kapitan Truppel. donosi z Czingtau, że dnia 15 b. m. nad ranem, **nastąpiło rozbrojenie wszystkich w tym pasie znajdujących się rosyjskich okrętów wojennych,** a mianowicie: „Cesarzewicza“, kontrtorpedowców: „Bezumny“, „Bezposławny“ i „Bezstraszny“.

Siły japońskie.

Paryż (T. wł.) „Matin“ oblicza, że ogół sił zbrojnych japońskich na placu wojny wynosi obecnie **320.000** ludzi.

W Mandżuryi.

Petersburg. (Urzędowne doniesienie sztabu jeneralnego). Według ostatnich wiadomości na polu walki nie wydarzyło się nic nowego. W południowej części Mandżuryi wielu mieszkańców opuszcza wsie z powodu gwałtów, popełnianych przez Japończyków.

Konstytucya w Chinach.

Berlin. Donoszą tu, że przygotowuje się reforma ustaw chińskich w duchu konstytucyjnym. Na razie ma być stworzony rodzaj Rady koronnej, złożonej z wicekrólów, namiestników i gubernatorów, która ma mieć prawo do pewnego stopnia ścieśnić władzę cesarską.

Projekt ten popierają chińscy wicekrółowie.

Nowe przepisy emigracyjne.

Wiedeń. Ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomiło władze polityczne krajowe, że w Ameryce obecnie z wielką surowością przestrzegają przepisów o emigracyi. Każdy emigrant, przybywający do portu Nowego Jorku, wykazać się musi posiadaniem gotówki najmniej 10 dolarów, albo jeżeli ktoś za niego poręczy — iż emigrant udaje się do swej, już tam żyjącej rodziny.

Następca tronu w Rosyi.

Petersburg. Osobny manifest carski reguluje sprawę następstwa tronu na wypadek śmierci cara przed dojściem do pełnoletności następcy tronu w ten sposób, że W. ks. Michał Aleksandrowicz będzie prowadził rządy państwa, podczas gdy opiekę nad małoletnim następcą tronu objęłaby carowa Aleksandra Teodorowa.

Walka z Hererami.

Berlin. Jenerał-lejtnant Trotha donosi z Hamakari, że zajął tę miejscowość i zadał Hererom w kilku potyczkach klęski. Po stronie niemieckiej zginęło kilku oficerów i przeszło 50 żołnierzy, zaś rannych jest także kilku oficerów i znaczna liczba żołnierzy.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412